Rok VI. Kraków, 15 stycznia 1903 r. Nr. 2.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Filipa l. 23. Telefon Nr. 479.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 koron = 2 mk., 1 rbs. 25 kop.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. — Główny skład na Król. Polskie w księgarni G. Centnerszwera, Warszawa, Marszałkowska 143



— Wiesz, że to mi się zaczyna niepodobać! Wiele razy wyjedziesz z tym twoim protegowanym stangretem, to włóczysz się po kilka godzin a nigdzie was spotkać nie można...

— Bądź spokojny — ja mu po drodze daję tylko... lekcye francuskiego...

C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w nrze 1 czasopisma »Bocian« z dnia 1 stycznia 1902 r. artykuły pod tytułem: 1) »Metamorfoza« całe str. 3 — 2) »Uzasadnione życzenia« całe str. 3. — 3) »Dwa punkta widzenia« od »Ja się w dniu« do końca str. 4. — 4) »Miała racyę« całe str. 4. 5) »Wszystko jedno« całe str. 4. — 6) »Na rozprawie« od »Ano ta juści« do końca str. 6. — 7) »Oj te kobiety« całe str. 6 — zawierają znamiona występku z § 516 uk,, że zakazuje sięrozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez ck. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykułach tych przedstawia autor czyny niemoralne naruszajęce wstydliwość i obyczajność w sposób gruby i publiczne zgorszenie wywoujący.

Ck. sąd kraj. jako prasowy. Kraków dnia 29 grudnia 1902 r.

Morelowski m. p.

Od Redakcyi.

Wszyscy P. T. Abonenci, którzy nadesłali prenumeratę na »Bociana« wprost do naszej centralnej Administracyi przed 7-ym stycznia b. r. — otrzymali już ogłoszone premie. Ci jednak P. T. Abonenci, którzy prenumeratę nadesłali 7-go stycznia lub później, otrzymają premie dopiero z końcem b. tygodnia, a to z powodu wyczerpania już dzieła p. t. *Dymitr Samozwaniec*. Zamiast więc *Dymitra Samozwańca* otrzymają inne jakieś dzieło, równej wartości wraz z kalendarzem „Bociana«.

Myśl.

Nie wierz temu, co przysięga,
Jest od przysiąg wyższa władza;
Wiernym bywa — niedołęga
A kto zuch — ten zwykle zdradza!

Pusta główka.

Stasia będąc jeszcze małą
Miała strasznie pustą główkę
Nieraz — ot! — zapominała
Gdzie rzuciła swą sznurówkę.

Nigdy również nie wie sama
Gdzie i kiedy zdjęła halkę —
Z tej przyczyny biedna mama
Toczy z córką ciągłą walkę!

»Sekretarza prowadź z sobą
Gdy znajomych masz tak wielu,
Albo chodź za garderobą
Od hotelu do hotelu!..«

Raz — bawiła się za domem
Od nauki uwolniona
Z jednym chłopcem jej znajomym
W grę nazwaną: »Mąż i żona..«

A że czas tak miło leci
Zapomniała o gotówce
. . . .
No! widzicie moje dzieci
Jak to źle, gdy pusto w główce?

Chat-Noire.

Złośliwy malec.

— Ciociu! ciocia szuka zawsze w gazetach za środkami upiększającemi — tu jest jeden taki ogłoszony.

— Gdzie? pokaż!

— A — o: »Aby stare żelazo uchronić przed rdzą...

Ojcowska rada.

Pan (do sługi). Moje dziecko! Jesteś taka młoda, ładna i niedoświadczona — uważaj zatem na siebie...

Sługa. O! Będę uważała, proszę pana, bo w domu to mnie już ojciec dwa razy złapał..

W SĄDZIE.

Sędzia. Czy pani masz jeszcze co na swoją obronę?

— Nic panie sędzio, bo ostatnią piątkę dałam adwokatowi.

Podobny portret.

Prezydent Friedlein ozdobi wkrótce
Swoim portretem radzieckie ściany.
Podobno bardzo będzie podobny
Bo... malowany.

* * *

Urodził się mały Dobosz
Tłusty, tęgi, mocny, zdrowy.
Takie to się dzieją cuda
Przy pomocy Kolbuszowy.

Dobry inserat.

Wdowiec, posiadający 30 tysięcy guldenów majątku i pięcioro dzieci, życzy sobie powtórnie wejść w związki małżeńskie z panną, posiadającą to samo co on...

Francensbadzka kuracya.

Ostatnie, czułe spojrzenie, biała chustka z okna wagonu, przeraźliwy świst lokomotywy i pociąg majestatycznie opuścił peron. Powoli zbliża się Melania do swego coupé, które troskliwy mąż — po krótkiej, tajemnej rozmowie z konduktorem — jej zarezerwował. Zamyka się, zdejmuje gniotący ją gorset i rzuca się na miękką kanapkę. Rozmarzonym wzrokiem spogląda ku ciemno lazurowemu niebu, jakgdyby się pytała milionów gwiazd, co ją w najbliższej przyszłości czeka i dlaczego ona musi jechać do Francensbadu, skoro w gruncie rzeczy nic jej nie brakuje. Ale jej wielkie, niebieskie oczy napróżno pytają — nie otrzymują odpowiedzi. Rytmiczny ruch pociągu powoli pogrąża ją w jakiś dziwny pół-sen. Przed oczyma jej duszy przesuwają się obrazy niedawnej przeszłości. Oto jeszcze przed dwoma laty była panną, miała swoje szczytne ideały, lecz wskutek ustawicznych nalegań rodziców oddała swą rękę wprawdzie staremu, ale bardzo bogatemu fabrykantowi. Czy była szczęśliwą? Trudna była na to odpowiedź! Mąż otoczył ją niebywałym zbytkiem, ubóstwiał ją, formalnie na rękach ją nosił. Powoli zasypiała. Snać mile to musiały być sny, gdyż usteczka jej karminowe raz po raz rozchylały się w błogim uśmiechu.

* *

Odprowadziwszy swą żonę na peron, powrócił pan Anastazy do swej willi. Bezmyślnie chodził po pustych salonach, wreszcie znalazł się w buduarze swej żony. Usiadł w fotelu i pogrążył się w myślach.

— Co to za anielskie stworzenie! — myślał. — To istne dziecko! O trzydzieści lat młodsza odemnie, a jak mnie kocha, jak ona do mnie przywiązana! A jak płakała przed odjazdem! »Po co ja właściwie jadę do Francensbadu?« — pytała ustawicznie... Hehehe! O sancta simplicitas!..

To pytanie nie wychodziło mu z głowy... ustawicznie śmiać się musiał...

* *

Piękna Melania prędzej aniżeli sądziła, potrafiła się zastosować do tego jaskrawego, hałaśliwego życia kąpielowego. Znalazła odpowiednie towarzystwo i wesoło czas spędzała. Pan Anastazy z radością dowiadywał się z jej listów, że się dobrze ma, że pilnie obserwuje przepisaną jej kuracyę, chociaż jeszcze ciągle nie wie, po co to wszystko, skoro jest kompletnie zdrową. Ale skoro doktór zalecił francensbadzką kuracyę, to ona się chętnie zastosuje, chociaż... etc. etc.

Pan Anastazy z zadowoloną miną uśmiechał się do siebie podczas czytania takich listów:

— Och! Co to za kobieta! To istne dziecko! Gdybym cię tak mógł uściskać!...

On ze swej strony w każdym liście zalecał jej pilną kuracyę, ba! mimo całej swej tęsknoty, dał jej nawet z lekka do zrozumienia, że nic przeciw temu mieć nie będzie, gdy ona o dwa tygodnie przedłuży kuracyę..

Pani Melania była posłuszną żoną. Wiedziała, że mąż pragnie tylko jej dobra, więc została. Pozostała tem chętniej, ile że w ostatnich czasach zaznajomiła się z jakąś rosyjską rodziną, z którą bardzo dobrze się bawiła. W skład rodziny wchodziła starsza dama, jej córka zamężna z dwojgiem dzieci i jej brat, Artur, który dzieci swej siostry prowadził na spacer. Pan Anastazy z radością dowiedział się z listu, jak przyjemne towarzystwo ma teraz jego ukochana Melanka.

Tylko o jednem zapomniała napisać swemu mężowi: o panu Arturze. A jednak zasługiwał na to w całej pełni, aby także i o nim wspomniano. Był wysokim, silnym mężczyzną o tęgich barkach i szerokich piersiach. Cała postać formalnie kipiała życiem. Długie blond wąsy, niebieskie oczy, śmiejąca się twarz...

Pani Melania pewnego poranku uczyniła spostrzeżenie, że pan Artur jest ogromnie podobnym do owego młodzieńca, o którym śniła w coupé w dzień swego wyjazdu do Francensbadu. A gdy na jakiejś tam wycieczce w romantyczne okolice, przy spinaniu się na pagórek pan Artur ośmielił się ująć ją w pół, aby jej nieco pomódz, wówczas uczuła, że coś niby prąd elektryczny przebiegł jej ciało i... i cała poezya owego snu się urzeczywistniła...

Po kilku dniach pani Melania ukończyła swoją kuracyę. Liczne towarzystwo odprowadziło ją na peron. Także cała rodzina rosyjska z panem Arturem. Czułe pożegnania, powiewania chustkami i wszystko skończone.. Powoli zbliżyła się do osobnego coupé, które jej pan Artur zarezer-

W hotelu.

Do hotelu zajeżdża na noc para małżeńska. W swoim pokoju zachowują się głośno, bez żenady tak dalece, że lokator z sąsiedniego numeru ani rusz nie może zasnąć. Zwłaszcza ona jest bardzo żywego temperamentu, gdyż do uszu zrozpaczonego sąsiada ciągle dochodzą rozmaite głosy, a zwłaszcza uporczywie powtarzane zdanie:

— Oh! Mój mężusiu! Wart jesteś ozłocenia!

Gdy sąsiad po źle spędzonej nocy opuszczał swój pokój, chciał się na psotnikach zemścić, więc wiedząc, że teraz śpią, zapukał do ich drzwi.

— Kto tam? — pyta mąż zaspanym głosem...

— Pozłotnik! — brzmi natychmiastowa odpowiedź.



Mówią...

Mówią, że pan Juliusz Leo
Chodzi jakby struty,
Bo mu Walek, szewiec z rodu,
Pono szyje buty.

Także znawca.

Damulkę, jakich wiele, atakuje na ulicy jakiś Don-Juan brukowy. Biedaczka udaje się w kłopocie o pomoc do stójkowego.

— Panie łaskawy, ten pan w czarnym paltocie łazi za mną od godziny tam i napowrót — proszę o interwencyę!

Pan policyant przez chwilę lustruje to damę to faceta, wreszcie z zimną krwią odpowiada:

— Proszę się nie obawiać, to nie jest złodziej kieszonkowy.

---

wował. Zamknęła się, zdjęła gniotący ją gorset i rzuciła się na kanapkę...

* *

Pan Anastazy wyjechał o kilka stacyj naprzeciw swej żony. Biedak nie mógł się doczekać. Żona nie bardzo była uradowana widokiem swego męża. Biedaczka była silnie zdenerwowaną. W domu newroza się wzmogła. Pan Anastazy wcale się z tego powodu nie kłopotał — przeciwnie. Z radością wnioskował z dziwnego zachowania się swej żony, że francensbadzka kuracya odniosła pożądany skutek. Jego domysły w zupełności się ziściły, gdy »pan doktór«, przywołany do konsultacyi, zwiastował mu radosną nowinę, że bocian na pewno przyleci...

Z tryumfującą miną pobiegł pan Anastazy do buduaru żony. Uszczęśliwiony przycisnął żonę do swej męskiej piersi i zawołał:

— A teraz, złotko, wiesz już do czego był Francensbad potrzebny?

— Pani Melania zarumieniła się jak pensyonarka. Zawstydzona spuściła oczy i wyszeptała:

— Tak... teraz już wiem...

„Bądź porządną i szanuj odzienie“.

Jedną znałem ja panienkę,
Co niszczyła swą sukienkę.
Chociaż jeszcze prawie nowa
(Zborgowała ją krawcowa)
Już zgnieciona i wymięta,
Jak psu z gardła wyciągnięta.
Nieraz z gniewem mówi tata:
»Jakżeż ta dziewczyna lata!
Wywalany tył od ściany,
Z przodu guzik oderwany¡«
Na to Helcia w irytacyi
Rzecze: »Ojciec nie ma racyi,
W gabinecie byłam z Władkiem,
Guzik urwał się przypadkiem«.
Więc pomyślał ojciec głupi,
Że jej Władek suknię kupi.
W lecie ócz nie uszło mamy,
Że zielone w sukni plamy,
I co wprost już zganić warta,
Że fatalnie jest rozdarta.
Helcia na to: »Wielkie rzeczy!
Niechże mama już nie skrzeczy
Plamy te — to są od trawki,
Bo nie było wolnej ławki,
Byliśmy zaś w polu szczerem
Z nieznajomym oficerem!«
Ale mama córkę pyta:
»Czemuż dziura nie zaszyta?«
Lecz dziewczynie w głowie psoty
»No! nie miałabym roboty!...«
Zwykle matkę tak ofuknie...

Moje dziecię, szanuj suknię,
Bo pracuje ciężko na to
Mama w domu — w biurze tato,
Zdejm porządnie mój aniołku,
Bodaj powieś ją na kołku
(W każdej izbie być on musi)
Nie martw ojca i mamusi!
Choć rodzice nie doglądną
Przedewszystkiem... bądź porządną!...

Chat-Noire.

Niezależnie.

Mąż (wpadając do policyi). Moja żona uciekła!

Komisarz. Uspokój się pan, już my ją znajdziemy.

Mąż. Robię panów jednak na to uważnym, że jak długo jej nie znajdziecie, będę wam płacił po 200 koron miesięcznie.

Pytanie.

— Co to jest obranie sobie niewłaściwego zawodu?

— Jeżeli kieszonkowy złodziej ukradnie konia.

Za prędki potomek.

Po trzech miesięcznem pożyciu małżeńskiem, powija żona pięknego i zdrowego chłopaka. Ogólne zdziwienie i kiwanie głowami — wreszcie zakłopotany mężulek pyta obecnego lekarza:

— Czy możliwe, panie konsyliarzu, aby po trzech miesięcznem pożyciu żywe i ukształtowane dziecko się urodziło?

Lekarz zwleka chwilę z odpowiedzią, wreszcie rzecze:

— No! tego... ten... to się zdarza paniedzieju — ale tylko przy pierwszem dziecku...

Obrzydliwy.

Dwóch żydów idzie zimą przez las i natrafiają na leżącego na ziemi pijanego chłopa. Oglądają go na wszystkie strony i macają, wreszcie zadecydowali, że trzeba mu serce poruszać, a chłop wróci do przytomności.

— Ny, ale jak to zrobić? — pyta jeden.

— Jaki ty Icek głupi — odpowiada na to drugi — trzeba mu nadmuchacz do żołądka, to mu sze serce wzruszy.

Nie wiedzieli jednak, którędyby rozpocząć to dmuchanie. Po chwili jednak przyszli do przekonania, że tylko tam można dmuchać, gdzie jest jakiś otwór — ściągnęli więc z chłopa inekspri-mable i pierwszy Icek wziął w rękę cybuch od fajki, włożył w ów otwór i zaczął dmuchać. Wkrótce jednak zmęczył się — i zastępuje go Szmul. Bierze jednak cybuch i odwraca go biorąc do ust ten koniec, który był w otworze, a w otwór pakuje ten koniec który miał w ustach Icek.

— Jaki ty szwinia — odzywa się do Szmula Icek! To ty tym końcem dmuchasz?

— A bo co? — odpowiada Szmul. — Może ti miszlałeś, że ja po twoi gembie będę brał do moich ust?



Dwie rury.

Krakowie! gniazdo wielkich mężów,
Straszna wieść wstrząsa twemi mury,
Bo oto pękły jednocześnie
Obie najgrubsze twoje rury.

Jedna bielańską wodę niosła,
Byś miał w czem uprać swoje gacie,
A druga stale panowała
Przeszło lat dziesięć w magistracie.

Która z nich większą była rurą
Jest wśród ekspertów różne zdanie —
Ale że w obu była woda
To jest ogólne przekonanie.

Bielańska wspólnie z Crenothrixą
Psuła kieszenie i żołądek,
A magistracka z szczętem zniosła
Wszelki ład w mieście i porządek.

Pierwszą już nową zamieniono —
Lecz niewiadomo jeszcze który
Z siedemdziesięciu jeden radców
Zastąpi miejsce drugiej rury.

Krakowie! choć to trudno będzie
Proś losów by się zlitowały
I zamiast starej grubej rury,
Młodszej lecz grubszej ci nie dały.

NA WSI.

— Mój kumotrze, a jak to ta jest z tym tyligrofem, ze jak na jednym końcu śturko, to na drugim godo?

— Ano, widzita kumie, to je tak samo jak gdy nieprzymierzając psu z tyłu na ogon nadepniecie, to z przodu gęba sceko...

Skutki święcenia niedziel.

Obywatel wiejski. Bodaj dyabli wzięli takie demoralizujące ustawy! Teraz nawet moje krowy w niedzielę po godzinie 10-tej do 3-ciej popołudniu nie chcą dawać mleka!..,

W KOSZARACH.

Kapral (do rekruta, któremu brakuje guzika przy mundurze). Nie wstydzisz się ty sakramencki synu chodzić na pół goły!?...

O Marysi, co wystawała przed bramą.

Nie była krnąbrną, ani pyskatą
Owszem: posłuszna, wierna taksamo —
Ale lubiała wystawać za to
Wieczór przed bramą.

Gdy kto przechodząc dziewkę uszczypnie
(Jak to zwyczajny kares z dziewuchą)
To odpowiada Maryś dowcipnie:
— Pódzies psiajucho!...

»Stojała« — choć ją bolały pięty
Ale gdy w mieście biła dziesiąta,
To zamykając bramę Walenty
Pchał ją do kąta!

Tak marnowała czasu niemało,
Ale próżniactwo zawsze los karze —
I raz Marysię w bramie zawiało,
Że spuchła aże!...

I dzisiaj leżąc chora w klinice
Do akuszerki zwraca się z łzami,
»Czy też tam w niebie są kamienice
»Takie — z bramami?!..

Chat-Noire.

NA BALU.

On. Świetny jest ten dekoltaż pani... tylko tak dalej... chociaż nie... dalej już nie można...

Pomiędzy wojskowymi.

— Serwus kolego! Jakżeż się miewa twoja teściowa?

— Dziękuje, doskonale! Dziś rano wyrukowała na tamten świat..

Konserwatysta.

Stróż. Przychodzę wielmożnemu panu życzyć pomyślności z Nowym Rokiem, zdrowia, pieniędzy, aby Bozia i Pan Jezus błogosławili...

Kamienicznik. Dobrze już, dobrze — cóż ja ci dałem przeszłego roku za życzenia?

Stróż. Nic, wielmożny panie!

Kamienicznik. Tak? No to i w tym roku zostaniemy przy tem, bo ja jestem konserwatystą...

W RESTAURACYI.

Gość. Co jest z tym ementalerem, który przed godziną zamówiłem?

Gospodarz. W tej chwili będzie, proszę pana dobrodzieja! Właśnie dorabia się przy bufecie ostatnie dziury.



O kobiecie i miłości.

Pierwszemu kochankowi kobiety powinni być wdzięczni wszyscy następni.

Droga do podwiązek wyłożoną jest bransoletami.

Ślub cywilny jest ślubem bez księdza. Na to się każdy zgodzi.

Młode wdowy podobne są do mokrego drzewa. Na jednym końcu ciekną jeszcze łzy, a na drugim stoi już w płomieniach.

Niech antysemici mówią co chcą — a ja taki wolę młodą żydóweczkę, niż starą katoliczkę.

Zacząć z młodem dziewczęciem jest równie trudno, jak skończyć z mężatką.

Amor już oddawna nie jest ślepym. Musi widzieć — monetę...

Kobiety są podobne do doktorów: żadna cię nie wyleczy, ale każe sobie honorarya płacić.

Posiąść ukochaną przez siebie kobietę bez jej wzajemności, znaczy tyle, co jeść bułkę z margaryną.

Kobieta jest jak tabaka: dopóki świeża, to kręci w nosie i działa na... oczy.

Do albumu Modrzejewskiej.

Słowikiem niegdyś była wspaniałym,
A dziś przestała już śpiewać Patti, —
Bo choć ma szkołę, lecz zrozumiała,
Że czar jej głosu — *tempi passati!*

I głos i lica i inne rzeczy
Czas, wielki złodziej, okrutnie strzępi,
A zatem zrozum, pani Heleno,
Że dziś twój urok *passati tempi!*

ZALEŻNE.

— W kim pan gustuje: w brunetkach czy blondynkach?

— To zależy od ich ceny...

Z anegdot o Mikoszu.

Baron Mikosz bardzo zważał na to, aby jego służba odznaczała się dobrymi i wykwintnymi manierami. Zwołuje więc razu pewnego całą swą służbę i w ten ją sposób poucza:

— Zapamiętajcie to sobie! Jeżeli kichnie jakiś pan, albo wogóle porządny człowiek, to macie powiedzieć: »Na zdrowie!« A jak kichnie chłop, albo wogóle ordynarny człowiek, to macie powiedzieć: »Szczęść Boże!«.

Gdy w niejaki czas baron Mikosz potężnie kichnął, cała służba unisono zawołała:

— »Szczęść Boże!«

* * *

Tensam baron Mikosz, woła raz w przystępie dobrego humoru swego młodego i przystojnego lokaja Janosza do siebie i mówi:

— Słuchaj-no Janosz a umiesz ty robić wiersze?

— A co to jest takiego, jaśnie panie? — pyta Janosz z głupią miną.

— Ano widzisz, wiersze są to — ale ja ci dam przykład, to prędzej zrozumiesz. Otóż naprzykład:

„Ja twój, pan, baron, dwojga imion Mikosz
i Sylwester,
Romansuję od roku z twoją siostrą Ester...“

— Otóż widzisz, to jest wiersz. Widząc jednak okropnie skrzywioną minę służącego, pociesza go:

— Ale ty sobie z tego nic nie rób, bo to nie jest prawda i tylko Sylwester i Ester to jest wiersz. Zrozumiałeś?

— Zrozumiałem, jaśnie panie! Już wiem, jak się robi wiersze.

— No, to powiedz-że mi jakiś wiersz — odzywa się baron Mikosz.

Janosz namyśla się chwilę a potem recytuje:

„Ja lokaj Janosz
Mam romans z pańską żoną“...

— Dureń jesteś! — odzywa się zirytowany baron Mikosz. — Przecież trombo jedna, to nie jest żaden wiersz!

— Ale za to prawda!... — woła z tryufująco głupią miną Janosz.

Tenor godny zazdrości.

Dwie przyjaciółki rozmawiają z sobą o sprawach zakulisowych.

— Znasz tenora Manussiego? — pyta jedna.

— O! Jeszcze jak! Dopiero niedawno napawałam się jego głosem w »Noclegu w Granadzie!«...

— Właśnie ten! Otóż wiesz — ustępuje ze sceny...

— Mój Boże! Jakiż to będzie marny teraz ten »Nocleg« bez Manussiego..

Z dyskursów małżeńskich.

Mąż. Ty znowu dzisiaj na balu skandalicznie flirtowałaś! Mówię ci, że ja się tak dobrowolnie nie dam zdradzać!

Żona. Aleź tego też nikt od ciebie nie wymaga!

Trudne do pojęcia.

— Nie mogę pojąć, moja pani, jak można żyć z takim mężem, jakim panią los obdarzył... W dzień i w nocy nie mieć spokoju... wciąż kłótnie i sprzeczki...

— Tylko w dzień — moja pani.

— Czyżby w nocy się przeinaczał?

— To nie, ale na noc ja wychodzę z domu...

Pękła rura.

Wiadomość o pęknięciu rury głównej wodociągowej, podały pisma krakowskie w sposób następujący:

Czas: Skutki liberalnego gospodarstwa pana Rottera wychodzą jak wszy na kołnierz finansów naszego miasta. Tylko u nas coś podobnego zdarzyć się mogło, aby główna rura pękła, nie zawiadomiwszy wprzód o tem większości rady miasta. Nigdzie na świecie nie było podobnego skandalu. Gdyby nie energia I wiceprezydenta, prof. dra Juliusza Leo, nie byłoby dziś już śladu z klasztoru zwierzynieckiego, a podmulenie Wawelu stałoby się tylko kwestyą czasu. Jesteśmy w największej obawie o stan zdrowotny miasta, gdyż koło 2 milionów *Crenothrixów* opuściło swe mieszkanie.

Nowa Reforma: Podobno wczoraj pękła jakaś rura w wodociągu krakowskim. Tego rodzaju drobne nieprzyjemności zdarzają się wszędzie. W Paryżu o ile nam wiadomo, pęka 12 rur na dobę. W Naugasaki pęka ich 16. Na to zresztą są rury, aby pękały. Czcigodny poseł Rotter może spać spokojnie, zwłaszcza iż mamy uzasadnione podejrzenie, że stańczycy sami postarali się o pęknięcie rury. Obłudnicy! narzekają na brak wody, a piją tylko szampana. W każdym razie mamy to moralne zadowolenie, iż stwierdzono istnienie głównej rury, nieprzyjaciele bowiem nasi polityczni rozszerzali pogłoski, iż szlachetna firma Rumpel-Waldeck oszukała gminę, sprowadzając wodę zwykłym ziemnym kanałem.

Głos Narodu: Dowiadujemy się, iż pękniętą rurę, która całe miasto mogła w niwecz obrócić, zakładali robotnicy ż y d o w s c y. Oto skutki przyjaźni p. Rottera z żydami i socyalistami. Jedyny ratunek widzimy w wyborze dra Lea na prezydenta miasta. Nasz grafolog, zajmujący się studyowaniem jego charakteru, znalazł w piśmie jego: energię, dbałość o dobro gminy, tkliwość, hojność, niebotyczną wierność zasadom, wzniosły katolicyzm i skłonność do pobierania pensyi prezydenta.

Kuryer krakowski: Nareszcie jest senzacya! Podajemy dziś portret rury i życiorys. Jutro damy zakochanego krokodyla i paralityczkę z New-Yorku.

Naprzód: Hańba!

Dostał się.

W coupe III klasy pociągu zdążającego do Krakowa siedzi otyły szlachcic i jakiś żyd. Szlachcic w przystępie dobrego humoru wszczyna rozmowę z żydem i między innemi pyta go:

— Skąd pan jesteś?

— Z Chrzanowa, proszę pana dobrodzeja!

— Z Chrzanowa? — rzecze szlachcic jowialnie. — Tam są same łotry, tam niema ani jednego porządnego żyda...

— Wie *haisst* ani jednego porządnego żyda? rzecze na to zapytany. — Ja panu wyliczę trzy tużyny najmniej...

— Owszem! spróbuj pan!

Żyd głęboko się zamyślił, mruczy pod nosem jakieś nazwiska, wreszcie mówi cicho:

— Herrleben! C z y u n m u s z y b y c z p r a w i e z C h r z a n o w a?

W sądzie.

P r z e w o d n i c z ą c y t r y b u n a ł u: Uwolniono cię zatem, ale mam nadzieję, że cię tu więcej nie zobaczę...

R z e z i m i e s z e k. O raju! to pon syndzia idzie już na emeryturę?

Nagrobek.

Tu leży
przygnieciona kamieniem własnego niedołęztwa
prezydentura J. Friedleina.
Zmarła na czyszczenie miasta, epidemię łapówkową, anemię budowniczą, suchoty kasowe i zimnicę teatralną.

Ostatnie wiadomości.

Dr. Juliusz Leo w przewidywaniu zdobycia sobie prezydentury, zamówił u kilkunastu malarzy swoje portrety olejne w całej postaci w stroju koronacyjnym, dla rozesłania ich po dworach europejskich. Prócz tego kazał wyryć swe oblicze na złotej płycie, jako podarunek dla papieża. U spodu znajduje się napis wysadzany brylantami:

Leo I — Leoni XIII.

W litografii Salba widzieliśmy przygotowany pierwszy nakład biletów wizytowych:

Leo
papa cracoviensis.

BAL.

Pan inżynier Sare
To osoba fajna —
Un sobie bal zrobiał
U pana Goldsteina.

Była tam gęszina,
Śliwowice stare,
A Hirsch Landau tańczył
Z Srulcią w pierwszą parę...

Przez trzy dni ludziska
Na Krupniczej czuli
Delikatny zapach
Czosnku i cebuli

Z ostatniej chwili.

Hr. Lambsdorf, jak jednogłośnie zapewniają dzienniki, pojechał do Belgradu w sprawie królowej Dragi i Macedonii. Przez połączenie tych dwóch spraw razem, odniósł namacalne polityczne korzyści.

Towarzystwu moralności (jeżeli takowe w Krakowe istnieje) zwracamy uwagę na trwające już trzeci rok afiszowanie się JE. hr. Stanisława Tarnowskiego z panią Zielińską, żoną majstra ciesielskiego.

Podobno z powodu skandalu na dworze saskim panny Jud. Łaz. Gór. Wal. i Mroz i inne artystki teatru krakowskiego organizują akcyę przeciw wchodzeniu w ich prawa osób niepowołanych.

Z HIGH-LIFU.

— Co to znaczy, baronowo, żeśmy pani tak długo nie widzieli?

— Ja od niejakiego czasu usunęłam się całkiem od świata.

— Z kim?...

U WENTZLA.

Dama. Daj mi pan coś dla mojego męża na kolacyę, ale coś takiego, żebym i ja coś z tego miała.

Subiekt. To będę służył kawiorem — świeży, bardzo smaczny — będzie łaskawa pani z niego z pewnością bardzo zadowolona...

„Nie zabieraj ptaszkom jajek“.

(Bajeczka dla pełnoletnich chłopczyków i panienek).

Na przestrogę dla Was dzieci
Niechaj ta posłuży bajka:
Zosia bardzo zła dziewczyna
Zabierała ptaszkom jajka.

Były z tego awantury
W pewnem gniazdku pośród belek
— »Po com żenił się właściwie!?«
Żony pytał się wróbelek.

Pełno niesnask między ptactwem
Właśnie z tego jest powodu:
Młody szczygieł (w rok po ślubie)
Chciał się podać do rozwodu.

Kos zwymyślał połowicę,
Że oszustka i szachrajka
I z goryczą mówił do niej:
»Ty nie zniesiesz nigdy jajka!«

Gdy wyrosła zła dziewczyna
I dostała konkurenta,
Wnet dowiedział się jej przyszły,
Że krzywdziła tak ptaszęta.

Bo charakter poznać można
I z dziecięcych już igraszek —
Zraził się tem narzeczony,
Chociaż człowiek a nie ptaszek.

A czy znacie wy dziateczki
Sens moralny takich bajek?
Nie rusz tego, co nie twoje!...
Bój się Boga!... Szkoda jajek!...

Chat-Noire.

W NOWY ROK.

W dniu pierwszego stycznia, wchodzi do mieszkania p. Helci, artystki o d t e a t r u, stróż Walenty, by jej powinszować przy tej okazyi.

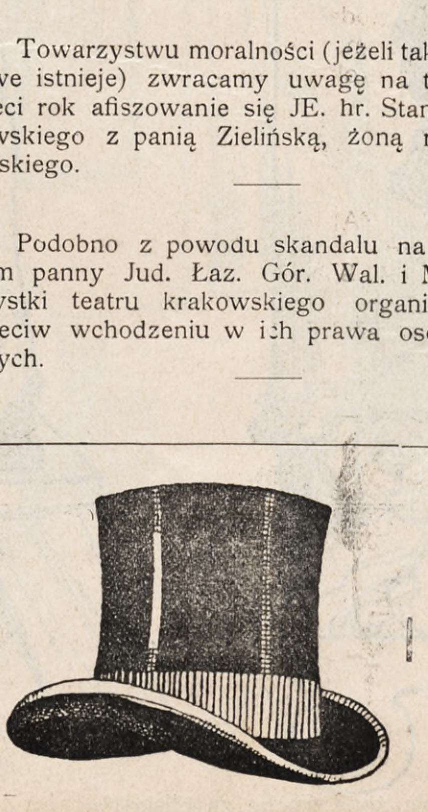
Dostał guldena, nie zabierał się jednak, co zdziwiło niezmiernie pannę Helcię. Pyta zatem stróża:

— Czy macie mi jeszcze coś powiedzieć?

— Aha, proszę pani — bo to pani gospodyni kazała pani powiedzieć, żeby sobie pani od p i r s z e g o lutego poszukała jenszego mieszkania...

— Co? A to dlaczego? Czyż regularnie nie płacę? Czy jestem coś winna? Czy pan gospodarz nie jest ze mnie zadowolony?!...

— Właśnie też o to się pani gospodyni rozchodzi, że pan gospodarz aż zanadto jest zadowolonym, przez co pani gospodyni musi z niego być niezadowolona... — odpowiada, drapiąc się w ucho stróż.





— Moja kochana pani, to pani sobie wcale przyzwoicie żyje jak na wdowę po woźnym.

— Ano widzi pani — jak ciek umie dzieci ucciwie wychować to i ma. Mam trzy córki a każda ma po dwoje dzieci i za same jalimenta dostają 120 papirków miesięcnie.



— Wie pan, tak nam się przyjemnie tą pańską bryczką jedzie, choć tak szkaradnie trzęsie, że zawsze chciałabym nią tylko jeździć...

— Tak, ale to możliwe tylko tak długo, dopóki panie za mąż nie wyjdziecie — potem już rzecz niebezpieczna, bo możnaby coś wytrząść...



— Cóż pan tak wysoko przybija panią teściową?

— Widzisz, chciałbym, aby jak kiedyś zleci, przynajmniej wszystkie żebra sobie poprzetrącała...

To i owo



— Panie poruczniku — o ile mnie się zdaje — to pan jesteś z moją żoną trochę za blisko!

— Niech to pana nie przestrasza — ja już tak zawsze — nam wojskowym nie wolno czasu darmo tracić...



— Oblałeś mi pan sukienkę! Fe, to nieładnie!
— Samaś sobie temu winna — namawiałem cię przecież, żebyś zdjęła sukienkę...



— Zdaje nam się, że pan czegoś szuka — my panu pomożemy!...
— I owszem, ale w każdym razie jedna z was moje panie mi wystarczy!...



— No i cósz, panie Walanty? Wyszło panu, wyszło?
— Dyabła tam wyszło! Jakże miało wyńść, kiej nimioł kto postawić...



— Wie pan, że to wprost bezczelność — to jest poprostu wyzyskiwanie uczciwej kobiety! Dwa tygodnie bywałeś pan u mojej pani, zawsze zasłaniając się tem, że przed pierwszym to ciężko, a na pierwszego przynosisz jej pan bukiecik! Cóż to pan myślisz, że moja pani krowa! — że liściami będzie żyła?!

MIGRENA.

— *Jean!* dzisiaj nikogo nie przyjmuję! Dla nikogo mnie nie ma w domu! Mam... mam... migrenę — zrozumiałaś.

— Do usług pani hrabino!

I podwoje hrabiny się zamknęły.

. . . .

W przedpokojach cisza. Stary Jan tylko, z nowo przyjętym młodym lokajem Piotrem, prowadzi tajemniczą rozmowę.

— Ale, co to właściwie za dyabeł t e n migrena? jak żyję tego nie widziałem — pyta zaciekawiony Pietrek.

— Nie widziałeś? no... widzisz bo to i bardzo trudno zobaczyć. Zawsze wchodzi i wychodzi tylko bocznymi schodami... no... ale skoroś taki ciekawy, to możesz zobaczyć czekając cierpliwie przy schodach — objaśnia go z ironicznym na ustach uśmiechem usłużny Jan.

Piotrowi nie trzeba było dwa razy powtarzać i jednym susem znalazł się na korytarzu, gdzie dyskretnie ukryty przy bocznych schodach, czekał cierpliwie rozwiązania zagadki.

. . . .

W kilka dni po opisanej historyi, salony hrabstwa ożywiły się — zaproszeni goście przybywali tłumnie. Służba w ruchu Jan, jako starszy lokaj, objął obowiązki naczelnego mistrza ceremonii, Pietrek zaś objął w spadku po Janie urzędowanie w przedpokoju, rozbierając i anonsując napływających gości.

Pan hrabia i pani hrabina starają się z każdym z gości bodaj słów kilka zamienić — słowem są bardzo przyjemni. W przedpokojach ścisk — od »błękitnych« aż do »niebiesko granatowych« roi się...

Wreszcie otwierają się drzwi z impetem — to pan porucznik niedbale rzuca zgiętemu we dwoje Pietrkowi swą garderobę, a poprawiając wąsy przed lustrem, każe się anonsować.

Pietrek kłania się nisko, otwiera drzwi do salonu i tubalnym głosem anonsuje:

— P a n M i g r e - e - e n a!...

Na salę wszedł pan porucznik od ułanów...

Tableau!

OGŁOSZENIE.

Zginął pies podpalany, z czarną mordką i obciętym ogonem, do którego była przywiązana chora osoba.

Kto to?

Ludzi talentu za nic nie mają,
A ludzi zasług też nie szanują,
Za to po balach z rzemieślniczkami
W imię równości tańcują.

Oj blago, blago, marna, »szlakowa«,
Co grasz na strunach głupoty tłumu,
Nie dość, że serca brak ci zupełnie,
Ale brak także rozumu!

POMIĘDZY PRZYJACIÓŁKAMI.

— Jakże tam twój mąż?

— Z początku był bardzo czułym, ale teraz zaczyna być w r e z e r w i e. A twój?

— Ten już dawno przeszedł do l a n d w e r y.

Siła przyzwyczajenia.

Grają »Intrygę i miłość« Szyllera.

F e r d y n a n d. »Pragnę ochłody — nie podałbyś mi szklanki lemoniady?..«

M ü l e r (przedtem kelner — woła ku kulisom). Limoniada raz dla pana dobrodzieja!...

Także zajęcie.

W coupé pociągu zdążającego do Lwowa siedzi trzech synów wybranego narodu. Ponieważ się nie znają, więc przedstawiają się wzajemnie.

— Czem pan handluje? — pyta jeden..

— Ja z wełną? A pan?

— Ja z mąką! A pan? — zwracając się do trzeciego.

— Ja z brzydkiemi dziewczętami...

— Co? Jak?

— No tak! Bo ładnym to daję tyle ile żądają, a z b r z y d k i e m i t o s z e h a d l u j e (targuje)..

Nasze służące.

Pani mecenasowa przyjmuje nową pokojówkę i zaraz na wstępie wyraźnie sobie zastrzega, że żaden kochanek nie śmie do pokojówki chodzić, gdyż ona tego nie znosi etc. etc. Mimo to pani mecenasowa zaraz na drugi dzień rano zastaje w kuchni tęgiego dragona.

— Więc jest kochanek! — woła wzburzona.

— Nie, proszę pani! T o t y l k o j e g o p r z y j a c i e l! — brzmi odpowiedź pokojówki..

Biedne te służące!

»Bądź dla Julci zawsze grzeczny,
Byś nie martwił swej mamusi!
Ona musi wszystkich *słuchać*
I niejedno *przyjąć* musi!«

Synek zaś kiwając główką
Odpowiada mamie na to:
»Musi *przyjąć* i *pończochy*
Co jej wczoraj kupił tato!

»To też mamo! — nasza Julcia
Bardzo chętnie taty *słucha*,
Gdy ją weźmie na kolana
I coś mówi jej do ucha!«

Chat Noire.

Dżentelmen.

Jonkler. Panie kasyer, ja proszę pana bardzo o łazienkę z wannem!

Kasyer. Oho, pan Jonkler znowu tutaj?

Jonkler. Co robicz? U mnie to zawsze tak — ja sobi kąpię raz na rok, czy mi trzeba albo nie!

Pocieszył go.

A. Wyobraź sobie, ja nigdy nie palę, aż tu wczoraj w sypialni mej żony znalazłem niedopałek cygara...

B. Co za gatunek?

A. Zdaje mi się, że »Regalia media«...

B. (podając mu rękę). O, to drogie cygara! Winszuję ci...

Przyjaciele.

Dwaj przyjaciele kochają się w jednej pannie.

— Cóż zrobimy — pyta jeden — ja ją kocham i ty także... Może pistolet rozstrzygnie, kto ma być jej mężem?

— A to po co? — odpowiada drugi — żeń się ty z nią! Ja mam czas poczekać trochę, aż ona zostanie wdową...

RÓŻNICA.

— Jaka różnica jest między n o c n y m s t r ó ż e m a k o z ą?

— Kozę można doić — a stróż nocny się nie da!

On nie może.

Krawiec Aron Jeiteles jest w swojem miasteczku rodzinnem znanym i cenionym wywabiaczem plam. Tylko swoją własną powierzchowność zaniedbuje w okropny sposób. Przychodzi on do swoich kundmanów w surducie tak zaplamionym, że naprożno szukałbyś jednego od plam wolnego miejsca. Spotyka go na ulicy pewnego dnia bogaty współwyznawca i pyta:

— Mój Aronie! Dlaczego ty sobie nie wypucujesz twojego własnego surduta?

— Panie Goldberger! Ja na to nie mam czas! Ja mam oszmioro dzieci a one ciągle wołają chleba!

— Tu masz dwa guldeny i wypucuj sobie surdut!

— Dziękuję bardzo, panie Goldberger!

W trzy dni potem spotyka Goldberger Arona w tymsamym, niewyczyszczonym surducie.

— Hej! Jeiteles! Dlaczego surduta sobie nie wyczyściłeś?

— Panie Goldberger! Daruj pan, ale ja sobie w domu oglądniałem surdut dokładnie i pod chajrem, z a d w a g u l d e n y n i e m o g ę o b s t a ć...



Na plantach.

Mamka prowadzi dwoje dzieci.

— Szczególne! jak te maleństwa do siebie podobne — robi uwagę jakaś dama.

— Bo to bliźniaki — odpowiada mamka.

— A gdzież się urodziły? — pyta dama, uważając, że dzieciaki zaczynają coś szczebiotać, ale nie po polsku.

— Jedno we Lwowie, a drugie we Wiedniu — odpowiada mamka.

Dwa punkty widzenia.

Pani N. ma tego pecha, że spada z konia w obecności swego męża i przyjaciela domu.

— Czy przynajmniej dobrze upadłam? — pyta zakłopotana.

— Tak! — rzecze przyjaciel domu.

— No — nie bardzo — odpowiada mąż.

Z sali sądowej.

O b r o ń c a (broniąc oskarżonego o uwiedzenie pod przyrzeczeniem małżeństwa): Przyznaję, że oskarżony przyrzekł małżeństwo, przyznaję dalej, że to był czyn niehonorowy, podły nawet. Ale właśnie z tego powodu jestto prawdziwe szczęście dla opuszczonej, że nie została jego żoną — bo proszę, jakiż los czekałby ją przy boku człowieka bez honoru i czci, jakim jest mój klient... Z tego powodu proszę o uwolnienie mojego klienta...

NA RAUCIE.

— Czy serce pani jest wolne?

— Przecież pan widzi, że wolne — trudno abym się jeszcze więcej dekoltowała.

Także frajda.

Szef. Czemuż to pan wczoraj nie przyszedł do biura?

Urzędnik. Niech pan radca wybaczy, ale mojej teściowej wyrywano wczoraj trzy zęby, więc...

Szef. Więc co?

Urzędnik. Więc chciałem sobie zrobić frajdę i przypatrzyć się tej operacyi...

Wyrzuty.

Żona. A zatem znowu cię pominięto przy awansie! Ale to jest dlatego, że nie pozwalasz mnie interweniować... niechbym ja tak z twoim przełożonym pogadała w cztery oczy...

PRZY UGODZIE.

Pan X. przyjmując służącego.

— Więc przyjmuję cię do służby, tylko pamiętaj, że u mnie trzeba wstawać wcześnie!

— O, to będzie trudno! — odpowiada fagas — bo służąc u młodej wdówki przez pięć lat, przyzwyczaiłem się, żeśmy wcześnie się kładli a za to później wstawali!

Fatalne omyłki druku.

Z powieści. Pies znajdujący się w sypialnym pokoju tak okropnie kopcił, że dziurę musiano natychmiast zalepić gliną...

Na pensyi.

Nauczycielka. Panno Zofio, kto był matką Mojżesza?

Zofia. Córka Faraona.

Nauczycielka. Ale cóż znowu! Ona go tylko znalazła nad brzegiem Nilu.

Zofia. I pani w to wierzy?..

Ale mu dał.

Pan X. biada przed młodym żonkosiem nad zepsuciem kobiet.

— Eh! przesadzasz pan! Nie jest znowu tak źle — pan zapewne sądzisz ogół podług swojej żony? — pociesza go żonkoś.

Malarz historyczny.

Pewna artystka — nazwijmy ją panną G... — prosi jednego z malarzy, by jej portret namalował.

— Niestety — ja tylko maluję historyę proszę pani — odpowiada malarz.

— Historyą?... no... no... a któż mi resztę domaluje? — pyta artystka.

Praktyczny.

W biurze jednego z bankierów wisi parę obrazków, przedstawiających okręty tonące wśród burzy na morzu.

— Pan się kochasz w tego rodzaju sceneryach — pyta ktoś bankiera.

— Ny, ja te obrazy kupiał, aby moich kasyerów odstraszyć od podróży do Ameryki...

MĄDRA CÓRKA.

Córka. Ja nie chcę jeszcze iść za mąż, pierwej chcę skończyć gimnazyum!

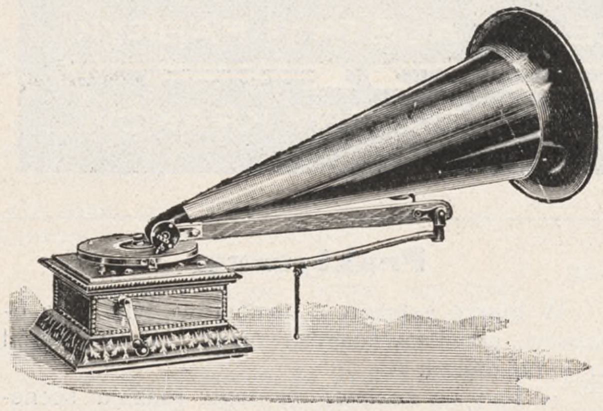
Matka. Nonsens, dzisiaj żaden mężczyzna nie szuka mądrej żony.

Córka. Mama myśli, że wszyscy mężczyźni są podobni do taty?..

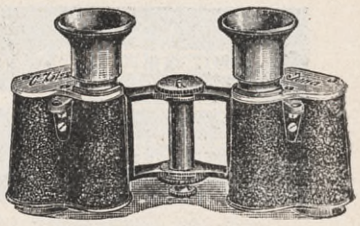
Armeesprache.

Kapitan (przed frontem). Auf dem politischen Horizonte ziehen sich finstere Wolken zusammen. Wir müssen daher Acht geben, dass ein Gewitter uns nicht unvorbereitet findet! Corporal! erklären Sie das der Mannschaft in ihrer Muttersprache!

Kapral Hawryło (do rekrutów). Z rozkazu pana kapitana bude zautra dyszcz! Je befel szoby kużden na wyrukunek wzion mantyl taj buty. Abtreten!



K. ZIELIŃSKI



mechanik i optyk, Kraków, linia A-B 39.

poleca swój bogato zaopatrzony **magazyn oraz pracownię wyrobów mechaniczno-optycznych.** Każde zamówienie na okulary podług recept PP. Okulistów wykonuje ściśle podług ordynacyi we własnej pracowni; szlifiernia szkieł optycznych urządzona podług systemu metrycznego. Poleca również najnowsze **gramofony** systemu amerykańskiego po koron 100 i 150, koncertowe po koron 200 i 300. — Płyty do tychże z polskiemi melodyami, zwykła wielkość koron 3, koncertowe koron 6.

Złote Medale i Dyplomy honorowe otrzymał

SAPOMENTHOL

na Wystawach w Paryżu, Londynie, Marsylii i Wiedniu.



SAPOMENTHOL

(Maść Sapomentholowa)

znany od lat wielu ze swej skuteczności, używanym bywa przez lekarzy przeciw CIERPIENIOM REUMATYCZNYM I PODKREWNYM.

Cena 1.40 mały słoik, 5 Koron duży słoik.

Do nabycia w każdej aptece, jakoteż wysyłka wprost.

Ostrzega się przed naśladownictwami, prawdziwy tylko w opakowaniu, jak obok rysunek wskazuje.

Opakowanie, marka ochronna i Nazwa prawnie mi zastrzeżona.

Apteka i Laboratorym chem.-farmaceut.

✱ ✱ **EUG. MATULI** ✱ ✱

w Radomyślu, koło Tarnowa.

Telefon 195

J. RIPPER

Telefon 195

SKŁAD PIWA PRZY UL. ŚW. JANA 5

W KRAKOWIE

utrzymuje na składzie piwa butelkowe i beczkowe

Piwo okocimskie eksportowe	**Piwo** krakowskie J. Götza
» » marcowe	marcowe
Piwo krakowskie J. Götza wystałe	**Bok** okocimski w kamionkach
	» » w butelkach

Zastępstwo na zachodnią Galicyę piwa **pilzneńskiego** z browaru Mieszczańskiego marki **BB.** zał. w r. 1842.



Prosimy zażądać naszego katalogu specyalności gumowych męskich i damskich.

REIM i Ska

Skład artykułów gumowych do celów sanitarnych

Kraków, Rynek A-B.

Koncesyonowany

Zakład Zastawniczy

ul. Wiślna L. 3,

udziela **najwyższych pożyczek** na papiery wartościowe, kosztowności i towary.

---

500 do 1000 koron

miesięcznie mogą zarabiać osoby każdego stanu, pewnie i uczciwie bez kapitału i ryzyka. Proszę tylko nadesłać swój adres pod „A. 32“. Annoncen-Bureau des „Merkur“ Glockendonstrasse 8, Nürnberg. 11—11



Paryż 1900 Grand Prix.

Oryginalne Singera Maszyny do szycia do użytku domowego są najpożyteczniejszym podarkiem na Gwiazdkę.

Łatwe w użyciu. — Wielka trwałość. — Wielostronne zastosowanie. Bezpłatne kursa w wszystkich technikach haftu artystycznego. Wielki wybór różnokolorowego jedwabiu. — Elektromotory do maszyn do szycia.

Cieszyn 1902. Srebrny medal państwowy (Pierwsza państwowa nagroda)

Singer Co. Tow. Akc. Maszyn do Szycia

Kraków, ul. Szpitalna 40, naprzeciw teatru miejskiego.

Filie: w Tarnowie, ul. Krakowska 45; w Nowym Sączu, ul. Jagiellońska

Uwaga! Wszelkie maszyny do szycia, sprzedawane pod nazwą „Singera“ w innych składach są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawniejszych systemów — maszyny te nie mają atoli nic wspólnego z naszymi wyrobami, nie dorównują one ani pod względem konstrukcyi, działalności, jak i trwałości najnowszemu systemowi naszych familijnych maszyn. **Innych składów w Krakowie nie mamy.**

Nowo założony

Zakład pogrzebowy Jana Wolnego

w Krakowie, przy ul. św. Tomasza l. 4. Tel. 331.

Filia znajduje się przy ul. Kopernika L. 6.

Jedyny zakład na Kraków, posiadający własny wyrób trumien w różnych gatunkach.

Fabryka oraz skład główny przy ul. św. Tomasza L. 4.

Zakład urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych **po cenach nader umiarkowanych.**

Ilustrowany

Kucharz krakowski

dla praktycznych gospodyń przez Gruszecką oprawne wydanie IX. **2 złr.**

366 obiadów najlepsza książka kucharska. — Cena w oprawie **1 złr.**

Mieroszewska. **Kwiaty w pokoju.** Ich wybór, sposób pielęgnowania Cena 1 złr.

Do nabycia we wszystkich księgarniach, za nadesłaniem należytości, wysyła księgarnia

J. M. HIMMELBLAUA W KRAKOWIE, UL. WISLNA 1. 10.

SALVESOL

pochłania **nikotynę,** czyniąc ją zupełnie nieszkodliwą dla palących papierosy, czego **zwykła wata dokazać nigdy nie może.**

To najnowszy wyrób i wynalazek fabryki Tutek cygaretowych „NORIS“ W. Bełdowskiego, Magistra farmacyi w Krakowie.

Cygarniczki papierowe to pierwszy wyrób polski w kraju. Palącym cygara polecam je jako wyrób dobry godny poparcia.

Żądajcie tutek »Noris« ze Salvesolem. Żądajcie cygarniczek »Noris«.

Do nabycia w trafikach i handlach.

Skutki nadużyć niszczących zdrowie, jak pewno i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka illustrowana:

Dra Retau'a Ochrona własna.

Cena wydania polskiego: 1 złr.
Cena wydania niemieckiego: 2 złr.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej — zupełne uzdrowienie. Za nadesłaniem franco należytości, otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa R. F. Bierey w Lipsku, Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.

W Krakowie do nabycia w księgarni J. M. Himmelblaua. 6—17

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawca i właściciel: **Wacław Lipiński.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



— Jakto? Zwaryowałaś czy co? I ty chcesz, abym ja z tobą w tym stroju szedł na redutę?

— Któż ci to powiedział, że ja chcę? I owszem, wolałabym abyś ty w domu został...



— Moja kochana — krążą po mieście bajki, że nasz najmłodszy Józio, to nie mój syn...

— Jakto nie twój? Nie nazywa się taksamo Durnicki jak i ty?

— A prawda — masz racyę moja duszko!...

W KARNAWALE.





— No czemuż mi pan nie bierzesz miary na wysokość tych cholewek?...

— Pani dobrodzijko... tak mi się ręce trzęsą, że dalibóg nie



— Ładna bestya — prawda?

— Aha! Tylko nie na naszą kieszeń...

— No, to możebyśmy się tak razem złożyli do puli? Dwie kieszenie może wystarczą?...